

Gdy na początku r. 1940 wezwana zostałam w Piotrowicach Śląskich do podpisania volkslisty - zdawałam sobie dobrze sprawę, na co się skazuje. Już uprzednio moje 3-pokojowe mieszkanie w Katowicach zostało zajęte przez Niemców, odbyła się tam rewizja i już wtedy rozsytywało Gestapo o syna mego Jurka "wo ist der Blonder?"

Korzystam z chwilowej gościny u krewnych męża w Piotrowicach, którzy właśnie podpisali volkslistę niemiecką, a teraz nademną stoi 4 SS-manów i z dobrodusznym uśmiechem zachęcają: mąż Pani był Ślązakiem, Pani otrzymać może wszelkie przywileje narodowości niemieckiej, proszę podpisać volksdeutsch -

Stanełam mi przed oczami postać męża, powstańca. Mąż mój był Polakiem - powiadam, a ja urodziłam się w Warszawie i nie mam nic wspólnego z narodem niemieckim i wzięwszy pióro pod rubryką narodowość podpisuje: polska. Złowrogo błysnęły oczy policjantów niemieckich: "trotzige Polin", syknęli. Wkrótce opuszczam Górny Śląsk i przyjeżdżam do Warszawy.

Była to wiosna 1940 rok. w Warszawie powstają pierwsze mury ghetta i pierwsze łapanki na ludzi. Zaraz na wstępie miałam możliwość obserwować ich przebieg. Jechałam tramwajem Al. Jeruzolimskimi i dziwiło mnie, że Niemcy zatrzymują wszystkich przechodzących mężczyzn, nie przepuszczając nawet 15-letnim chłopcom i odrowadzają ich grupami. Podjechawszy dalej zauważyłam przy zbiegu ul. Warszawa/kowskiej na terenie olbrzymiego placu kolejowego wielką ilość mężczyzn. Jeden z nich trzymał na ręku małe dziecko, byli bez ralt przeważnie, niektórzy bez czapek. Co Niemcy zrobią z tymi ludźmi - myślałam. Pewnie zapędzą gdzieś na roboty rolne lub do kopania okopów. Wyłapano wtedy około 30.000 mężczyzn a dopiero w parę tygodni dowiedziały się Warszawa, że to były pierwsze ofiary Oświęcimia.

Syn mój Jurek liczył lat 17. Był rosły, silnie zbudowany - piękny a takich właśnie kwiatów pożądał Moloch germanski. Jak serce moje, serce matki drżało codzien o niego

Aby zdobyć "Ausweis" dowód zatrudnienia - umieszczam syna w warsztatach samochodowych. Zresztą doceniam ważność motoryzacji dla przyszłości Polski. Za 10-12 godzin ciężkiej pracy syn otrzymuje jako zarobek 25 zł. tygodniowo, ^{podczas gdy bochenek chleba kosztuje 20 zł.} a wydawanie zup w pracy nie istniało jeszcze. Przechodzą miesiące, policzki syna stają się blade i zapadłe. Zniszczona marynarka uwydatnia sterczące, chude łopatki pleców. Już wszystko co miałam - sprzedawałam. Żyjemy suchym chlebem, czarna, gorzka kawa, kartoflanka, a przecież i to kosztuje tak wiele. Głód... dobrze znałiśmy go te bóle i zawroty w głowie, zdaje się skronie pękają... kurcze w jelitach próżnych i ten skowyt całej istoty ludzkiej - jeść! jeść!

Nadchodzi Wielkanoc 1942 roku. Płonie ghetto, gdzie spędzeni Żydzi walczą rozpaczliwie z Niemcami a na ulicach miasta obławy na żebrzące żydziątka. Okropny widok sprawiają takie obdarte wychudłe o trupich twarzyczkach dzieci. Gdy przychodzą zebrać, z wiszącymi na szyjach workami - każdy podaje trochę zupy, kawałek chleba i wrzuca 1 lub 2 kartofle do worka. Za parę dni pada ghetto i równocześnie znikają ze wszystkich ulic Warszawy żydowskie dzieci.

Syn przynosi do domu małą, szarą, książeczkę, na okładce wieniec cierniowy i napis "Z pierwszej linii frontu" są to pierwsze wiadomości z obozów, gdy ją czytam, uwierzyć nie mogę, czyżby ludzie zdolni byli do takich zbrodni.

Rysy syna stają się jakies starcze i usposobienie ulega zmianie: z młodego tryskającego życiem chłopca - staje się poważny człowiek. Jest bardzo tajemniczy. Stale zajęty. Przychodzą do niego koledzy, czasami przenocuje któryś, jakies narady, wyjazdy...

Oh, to nieznośne serce matki!

Już trzy dni niema syna w domu. Nareszcie wraca, ale jaki zmieniony, chwieje się na nogach ze zmęczenia... a w jakim stanie ubranie... ślady walk jakichś. Rzuca się na łóżko i natychmiast zasypia. Wtedy widziałam rewolwer po raz pierwszy u syna.

Był w konspiracji.

Czyż mogłam odmówić synowi brania udziału w walkach o wyzwolenie ze znieprawionym wrogiem, ja Polka i obywatelka? naz walczył z Niemcami w trzech powstaniach śląskich idź i ty synu w bój święty i niech Cię Bóg strzeże!

Nadchodzi najstraszliwszy rok 1943.

Prześladowania wobec ludności polskiej wzmaga się. W połowie stycznia podczas największych mrozów odbywają się łapanki na ludzi, które przekraczają sumę 300.000. Odkryte samochody jeden za drugim suną już parę dni natłoczone tym żywym towarem, ludzie bez palt, z odkrytymi głowami - wywożeni, giną gdzieś... w bezkresie.

Ale konspiracja działa również.

Coraz to któryś ze znaczniejszych Niemców ginie skrytobójczo zastrzelony. Dywersja wykazuje stałe rozbijanie Niemców, zamachy na pociągi, wysadzanie mostów, niszczenie taboru, sabotaż, zabieranie pieniędzy publicznych... z przed nosa Niemców. (Wiem o fakcie, że podczas takiej akcji urzędzenia Niemców - młody miejscowy kleryk na ganku plebanji dał znak naszym chłopcom wkroczenia do Powiatowej K.K.O.) -

Syn jest szoferem niemieckiego wozu. Poza tym jeździ wspaniale wszelkiego rodzaju motocyklami. Jako Ślązak mówi doskonale po niemiecku - Jest rosły silny i... odważny. A tacy są właśnie najpotrzebniejsi Polsce Podziemnej. Piękna limuzyna Dr-a Zahna więcej służy konspirantom niż jego właścicielowi.

Syn otrzymuje rozkaz porzucenia pracy u Niemców.

Ma jako instruktor wykładać sztukę wojenną na tajnych kursach, organizowanych co dzień gdzieindziej. Nie znają jego nazwiska, ani on zna swych słuchaczy, a to ze względu na bezpieczeństwo przed konfidantami, których nie brak.

Syn staje się coraz bardziej zajęty. Już nie ma czasu na nic.

Dzisiaj niedziela i kochana Kryśka ma dzień wolny od pracy - czeka na niego - ale Jurek ma ważniejsze sprawy na głowie (choć mi nic nie mówi o swych sprawach intuicyjnie domyślam się wszystkiego) -

Dzisiaj trzeba znów sprzątnąć paru Niemców w Warszawie.

Gdy błągam go ze łzami - mówi - to co że zginę, zginie nas jeszcze milion Polaków, Mamusko, ale Polska będzie....

Obejmuje mnie i nuci: Gdy zginę, w polu hen -

Drzewa zaszumią w dal

Już byłem stracencem.

Kazali - rzucić pracę.

Kazali - brać udział w napadach.

Kazali - strzelać.

Byłem stracencem, jak tylu innych... ale tacy stracenci byli honorem deptanej maltretowanej i dobijanej Polski, bo tylko takich bali się Niemcy, tylko przed takimi ze strachu drżeli....

Nadchodzi jesień.

Z Niemcami niedobrze, pędzą ich na wszystkich frontach świata, a oni całą swą wcielność odbijają na bezbronnej ludności polskiej. Stałe aresztowania, ulice Warszawy roją się od patroli, na ulicach odbywają się poczynają publiczne egzekucje. Olbrzymie czerwone plakaty krzyczą: Śmierć! śmierć! codziennie nowa litania świętych męczenników młodych najlepszych synów Polski.

Syn mi powiada: wczoraj na liście było moich 3 kolegów - a dzisiaj dwóch. Straszne uczucie przerażenia ogarnia me serce, najdroższy chłopaku, jak ciębie ustrzedz przed nieszczęściem!

Na straszliwy terror Niemców - Polacy odpowiadają coraz to lepiej zorganizowaną akcją bojową: gromadzą broń i amunicję i przygotowują się do zbrojnego starcia do wybuchu powstania.

Syn otrzymuje ostrzeżenie. Ma usunąć z domu broń i nie nocować.

Mój Boże! Na szafie pełne nowiutenkich coltów, trzeba to zaraz usunąć z domu. Widzę, jak syn ładuje w kieszenie spodni 2 rewolwery a w kieszenie marynarki na piersiach też 2 i wychodzi. Dretwieje ze strachu.

Prędko chwytam walizę, owijam broń w papiery, na wierzch kładę ubranie

Trzeba z tem jaknajprędzej przejechać Wisłę z Pragi do Warszawy.

Gdy wsiadam w tramwaj 24 przy dworcu, jakiś kolejarz pomaga mi dzwignąć walizę, widząc że sama nie mogę dać rady. Oh, jaka ciężka powiada... a

mnie tak mocno bije serce....

Nie zdaje sobie sprawy na wypadek „władnięcia”. Myśle tylko o jednym...
byle bron uratować, jedna sztuka kosztuje przecież 8.000 zł. a jedna kulka
25 zł. Jaka to była by strata - gdy wpadło w ręce szwabów.

Na szczęście udało się. Stara kobieta jak ja i moja zniszczona waliza
nie wzbudziła podejrzeń, jechałam od dworca. Dotarłam szczęśliwie do
miejsca przeznaczenia.

Znow dzisiaj w Warszawie szaleje Gestapo. Rewizje... rewizje, zagladają,
wszystkim przechodniom w pakunki, teczki, otwierają torebki kobietom
Na rogach ulic stoją mężczyźni z podniesionymi w górę rękami: rewizja
osobista, wszędzie szukają broni. Codziennie pędzi samochód egzekucyjny
codziennie nowa lista rozstrzelanych.

Po odbiór walizy zgłasza się młoda, piękna jak bóstwo, umalowana i
elegancka jak każda Warszawianka - Pani. Ujmuje pewną reka walizę i
wychodzi w ulice Warszawy pełne rozszalałego złoactwa. "Niech Bóg Pania
strzeże, drogie dziecko" - mówię do niej i zegnaj krzyżem świętym.

Wiem tylko, że doniosła, że bron została uratowana.

Była to żona porucznika J.

A dnia 3. grudnia 1943 roku przyszło przeznaczenie.

O godz. 12-ej w nocy usłyszałam walenie kolb w drzwi. Przyszli Niemcy
po Jurka, po moje najdroższe dziecko, który nieopacznie przyszedł na
jedną noc do domu. Widziałam twarz jego blada i ręce wzniesione w górę,
mnie wyrzucono brutalnie z mieszkania. Nawet pożegnać nie mogłam się
z nim... Gdy po skończonej rewizji wróciłam do domu - zastałam je
doszczetnie obrabowane.

A w tydzień stałam przed krwawą listą, na której widniało nazwisko
i imię syna. Figurował tu jako zakładnik pod nr. 46. Było to dnia
10. grudnia 1943 r. Za dni pięć dnia 15. grudnia 1943 r. krwawa plachta
rosiła Warszawie i całemu światu: że

270 bandytów polskich działających na rzecz Anglii i Moskwy
zostało dzisiaj rozstrzelanych.

Pod nr. 11

Jerzy Bochenek urodzony 28. X. 1922 w Katowicach

Poczęłam rozpaczliwie krzyżec.

Ekzekucja rzekomo odbyć się miała na Placu Teatralnym. Opowiadali ludzie rzekomo podglądający egzekucje ze strychoń domów - że jeden z delikwentów o jasnej czuprynie choćonak, skuty kajdanami, rzucił się na przód i z całej siły uderzył głową Niemca - w brzuch, zanim ...

Tak zginał syn mój Jurek

Nieznany żołnierz Polski Podziemnej.

Oczy zalały łotki łez, welon załoby onasał głowę.

Chodzę jak bledna ulicami Warszawy a oszalała tęsknota oczy szukają wśród tłumów najdroższej jasnej głowiny. Gdzieś Ty, słoneczko moje, tyś jeden zaludniał świat cały - zostałam sama... sama ...

Choć nie jem nic, nie czuje wcale głodu. Wieczorem wracam do swej lodowej kuchni. Siadam na łóżku i słucham ... czy nie usłyszę tak znajomych kroków, szybko biegnących w górę, mocne szarpnięcie klamki i ten najśłodszy głos: Masz co jeść, Mamuska!

Na mieście dalej krwawi olbrzymie płachty obwieszczony egzekucji...

Na ulicy Skaryszewskiej znajduje się mała kapliczka, w niej wizerunek umęczonego Boga - człowieka pędzla Styki. Ręce Chrystusa spoczywają na kuli ziemskiej - Jam Zbawił Świat - a usta moje szepczą: O Chryste, niech dziecko moje zamordowane i tyle ofiar przyniesie Polsce. wybawienie i modłę się najstraszliwszym chorałem:

z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej, do Ciebie

Pahle bije ten głos -

Skarga to straszna, jęk to ostatni

My już bez skargi... wieniec cierniowy

Wzrósł w naszą skron.

W rok później patrzyłam znów na śmierć w płomieniach najdroższego miasta rodzinnego Warszawy.

Marta Bochenkova

obecny adres: *Katowice ul. Żwirki i Wigury / m. 3*